Nr. 265. Lwów — Niedziela dnia 17 Listopada. Rok 1907.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 17 | św. Stan. Kostki | 4 | Joannicyusza
Jutro: 18 | św. Ottona Op. | 5 | Gałaktyona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 42 | Zachód „ „ 3 „ 37

Długość dnia godzin 8 min. 55 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Otwarcie trzeciej dumy.

Senator Gołubiew otworzył dumę w imieniu cara; październikowiec Chomiakow, obrany prezydentem, sparafrazował jego przemówienie, jako odpowiedź na życzenie dumy. Tak się odrazu zaznaczyła zgodność jej większości z rządem. Obaj oni wypowiedzieli słowa, które polski telegram tak powtórzył: „Pracować na pożytek jednej wielkiej niepodzielnej Rosyi". Ale rosyjski wyraz „jedinaja" oznacza nie „jedyna", lecz „jednolita", to znaczy taka, w której nie uznaje się żadnych narodowych lub społecznych różnic, tak wielkich, czy tak ważnych, że wymagają pewnych odmian w prawodawstwie i prawach, albo choćby tylko w formach administracyjnych. Pierwsze tedy słowa, które uważano za właściwe wyrzec w dumie, — jedyne słowa, mające polityczne znaczenie — dotyczyły zagadnienia: decentralizacya, czy centralizm? W imieniu dumy zabrzmiał wyraz: centralizm! W imieniu dumy echo powtórzyło: centralizm! Gdyby z góry było wiadomo, że owo zagadnienie uważa się dziś za najważniejsze w ten rozbitem, zawichrzonem, powalonem na ziemię państwie, toby się wiedziało, że taka będzie na nie odpowiedź: wszakże wytworzył się w Rosyi jedyny silny prąd — nacyonalistyczny. Pod hasłem „Rosya dla Rosyan" odbyły się wybory. Do urny szli główne tylko ci, których cała mądrość polityczna streszcza się w trzech wyrazach, danych przez Katkowa, a powtarzanych wciąż przez jego uczni: „samodzierżawie, prawosławie, narodowość".

Klęski wojenne odsunęły się w głąb horyzontu; burza rewolucyjna ucichła; rozstrój wewnętrzny znacznie się powiększył, ale odzyskał swój dawny stan chroniczny. Na powierzchni cisza, po-cóż więc jakiekolwiek gruntowne przeistoczenia? Natura rosyjska wraca do swych upodobań, do wszystkich swych właściwości.

A wśród tych właściwości najbardziej wybitną jest zaborczość, niepohamowana żądza panowania, posiadania niewolników, trzymania ich w łykach, narzucania im swej woli nawet w każdej drobnostce. To wpływ napół azyatyckiego, tatarskiego pochodzenia, pozostałość dwuwiekowych rządów Złotej Hordy, wpływ krwi kniaziów i chanów tatarskich, którzy przez 200 z górą lat byli „ciwunami", urzędnikami chana Złotej Hordy, „pana znacznej części dzisiejszej Rosyi. Liczne ślady tego wpływu zostały we wszystkich miastach rosyjskich; chanowie i kniaziowie urzędowali obok wassalnych książąt rosyjskich, osiadali na ziemi, zlewali się z miejscowym ludem, dali mu nietylko szlachtę i kupiectwo, ale dali mu także swój polityczny charakter. W następnych wiekach wzmogła się chciwość panowania przez wpływ krzyżaków na wasalstwo, na biurokracyę i dynastyę. Zbiegły z Malborga krzyżak, przezwany w Moskwie Suchą Kobyłą, był dziadem pierwszego Romanowa. Potem niemal wszystkie carowe brane były z północno-niemieckich dynastycznych rodów; za carowemi szły do Rosyi tłumy potomków rycerzy krzyżowych i mieczowych, a obsiadały urzędy wojskowe, cywilne, dworskie i dyplomatyczne. Krew tatarska pomieszana z pruską dała typ rosyjskiego zaborcy. Carat zagarnia wiele ludów wielkich, państwowych, nietylko z powodów strategicznych lub ekonomicznych, lecz przedewszystkiem dlatego, że to jest potrzebą duszy jego narodu. Dlatego-to prywatni zaborcy, tak zwani „wolni kozacy" zawsze wyprzedzali w Rosyi zabór w imieniu państwa. Kiedy car zabiera z góry jakiś kraj — czy to będzie Chiwa, czy Polska — zawsze każdy Rosyanin z osobna uważa się za zaborcę, za pana, któremu należą się łupy. Kto mu ich broni, jest jego osobistym wrogiem, przeciw niemu się buntuje, z jego własnych łyk chce się wyrwać. W takich razach mściwość jego nie ma granic. Pokazuje on ostre zęby i podnosi harap.

Nasze kraje pod rosyjskim zaborem wyraźnie pokazały, że uznają swą zależność od państwa rosyjskiego, ale w łykach rosyjskich chodzić nie chcą, lecz domagają się pełni praw obywatelskich, swobodnego oddechu. W chwili burzy wewnętrznej i klęsk na Dalekim Wschodzie, kiedy gmach rosyjski trzeszczał i zdawało się, że pęknie, któż nam tych praw nie przyznawał w Rosyi, abyśmy tylko nie podnosili uzbrojonej ręki, czego wówczas się obawiano tak bardzo, iż mówiono nawet, że Prusacy przyjdą. Ale kiedy ucichła zaczęła burza, a wrażenie klęsk bladło, Rosyanie coraz bardziej jeli zapominać o poczynionych nam przyrzeczeniach. Kto ich najwięcej robił, najgorliwiej się cofał, a byli to — kadeci. Dziś zaś, kiedy się wygładziła powierzchnia rosyjskiego oceanu, obudziła się w Rosyanach żądza zemsty za to, żeśmy tyle chcieli. I oto, pierwsze słowa, które padły w dumie w dzień jej otwarcia, przypominają wyrazy Aleksandra II: „Żadnych marzeń!"

Mówi rosyjskie przysłowie: „Piorun nie uderzy — mużyk się nie przeżegna". Tam się nie wyznaje etyki; tam się tylko w potrzebie przed nią korzy. Tam nie ma poczucia sprawiedliwości; tam jest tylko uznawanie, że ona czasami staje się koniecznością.

Jaka z tego wynika dla nas droga postępowania? P. Dmowski, wódz i jedyna w Królestwie głowa narodowej demokracyi, zrazu odrzekł, że naszym obowiązkiem opozycya. Niewątpliwie, tylko ona, bo któż dobrowolnie podaje ręce do zakucia? Ale jaka opozycya? Znamy zasadniczą, systematyczną, zawsze negacyjną. I znamy inną, rzeczową. Pierwsza jest rewolucyjna, a druga konstytucyjna. Pierwsza zasadza się na zasadzie i ciągle ją podtrzymuje, druga zgłębia każdą przedstawioną sprawę ze znajomością rzeczy, wykazuje błędy, broni od nich ludność. Pierwsza jest stanem wojennym, w którym maluczka mniejszość nigdy nie zwycięża, druga jest pokojową drogą, która może niejedno naprawić.

Nie wiemy, którą Koło polskie w dumie obierze. Lecz zdaje się, że p. Dmowski uznał konieczność odwrotu. W jednym z ostatnich swych artykułów w *Gazecie Codziennej* napisał: „W każdem położeniu będziemy umieli się zorientować, rozumnie je rozważyć i wybrać zawsze drogę, najpewniej prowadzącą do poprawy narodowej doli". A dalej: „Realizm polityczny — że użyję tu tyle nadużytego wyrazu — polega na wybieraniu w każdym momencie tych dróg, tych sposobów walki i pracy politycznej, jakie w tym momencie są możliwe i najskuteczniej do celu prowadzą".

Skoro tak, to można się spodziewać, że Koło polskie w dumie uzna opozycyę jako środek nie wojenny, ale konstytucyjny. W ten sposób jeżeli nic dla kraju nie zdobędzie, czego nawet oczekiwać dziś niepodobna, to przynajmniej nie pogorszy jego doli.

Windsorskie mowy.

Telegramy nie dały nawet oddalonego pojęcia o charakterze toastów, wygłoszonych przez króla Edwarda i cesarza Wilhelma podczas obiadu galowego w historycznym zamku imperyum wielko-brytańskiego. A że były to toasty nader ważne, więc podamy tu je dosłownie.

Król Edward rzekł: „Witając W. cesarskie Mości na brytańskim gruncie, niech mi będzie wolno przedewszystkiem wyrazić w imieniu królowej i mojem wielką radość i zadowolenie, że mamy zaszczyt przyjmować W. Mości w tym historycznym zamku. Od dawna był on często świadkiem odwiedzin, a niedawno byłem pełen obawy, ażeby niedyspozycya mego wysokiego gościa nie przeszkodziła mu zawitać do nas. Na szczęście oglądam W. cesarską Mość w tak zupełnem zdrowiu, że mogę się tylko spodziewać, iż pobyt w Anglii, chociaż niestety krótki, posłuży mu. Nie zapomniałem żadnych odwiedzin, które Waszmość cesarz od najwcześniejszej młodości nam czynił i tylko z boleścią myślę o tem, że ostatnie odwiedziny W. c. M. były spowodowane niezmiernie smutnym wypadkiem. Nigdy, dopóki żyję, nie zapomnę dobroci i serdeczności Waszej cesarskiej Mości dla mnie w chwili, gdy się rozstawała z tym światem wielka i czczona monarchini. Niech Wasze cesarskie Mości będą przekonane, że ich odwiedziny w tym kraju będą zawsze radośnemi zarówno dla królowej i mnie, jak też dla całego mego narodu. Żywię serdeczną nadzieję, że w szczęściu rozwijać się będzie wielkie mocarstwo, któremu panuje W. c. Mość, i że pokój między nami zawsze będzie utrzymany. Piję za zdrowie W. c. Mości i Jejmość cesarzowej, a przytem jeszcze raz proszę przyjąć wyrazy szczerej radości, że jesteście naszymi gośćmi".

Wilhelm II tak odpowiedział: „Nadzwyczaj przyjaźne powitanie, które Wasza kr. Mość raczyła zwrócić do cesarzowej i do mnie, głęboko mię wzruszyła. Węzły blizkiego pokrewieństwa i liczne a drogie wspomnienia lat ubiegłych łączą mnie z rodziną W. kr. Mości. Wśród tych wspomnień na pierwszem miejscu znajduje się wzniosła postać mojej czczonej babki, wielkiej królowej, której obraz zawsze mam w sercu; wspomnienie mej ukochanej matki przenosi mię w szczęśliwe lata mego pacholęctwa, kiedy przebywałem pod dachem tego wielkiego, starego zamku. Wdzięk dawnych wspomnień ożywił się teraz ciepłem przyjęciem, jakie nam tu zgotowano. I mojem też jest najserdeczniejszem życzeniem, aby ścisłe pokrewieństwo między naszemi rodzinami mogło się odzwierciedlać w stosunkach między naszemi państwami i aby w ten sposób pokój światowy trwał mocno. Utrzymanie jego jest stałem pragnieniem W. kr. Mości, a mogę zapewnić, że niemniejszem mojem. W poczuciu tej solidarności, dzięki składam W. kr. Mości bardzo serdeczne w imieniu cesarzowej i mojem za przyjaźne i zaszczytne słowa powitania i podnoszę mój kielich na pomyślność W. kr. Mości i Jejmość królowej i wszystkich członków królewskiego domu, moich bliskich a kochanych krewnych".

Po takich toastach rzeczywiście mogła City londyńska napisać na adresie do Wilhelma II: „Krew jest gęstsza od wody" — od tej wody mórz i oceanów, o które trwały długie nieporozumienia między Anglią a Niemcami.

Lecz czy naprawdę krew przemogła wodę?

W Europie otoczono Niemcy pierścieniem sojuszów i porozumień. Król Edward zużytkował cały swój wybitny talent i stosunki rodzinne, aby stworzyć ów pierścień. Złożył go z Francyi, Włoch i Hiszpanii w kwestyach morza Śródziemnego, z Danii, Holandyi, Belgii i Norwegii w rzeczach dotyczących morza Północnego, a z Rosyi, Japonii i Persyi we wszystkich sprawach azyatyckich. Tak złamał w Europie hegemonię niemiecką, zburzył berlińskie plany na utworzenie w Chinach „nowych Niemiec" przez rozszerzenie Kiao-Czau na całą ogromną prowincyę szantuńską, stanął na niemieckiej drodze do zatoki perskiej, na tej drodze, torowanej pod hasłem kulturalnego podboju. Niemcy, widząc to, zgrzytały zębami; była chwila w r. 1905-ym, że uderzeniem na Francyę z powodu Marokka chciały porwać tę misterną sieć, ale powstrzymały się od ryzykownego kroku.

Pozostała im jedyna droga, — droga pojednania się z przeciwnikiem, który wcale nie chciał krwawej rozprawy, jeno skrępował niebezpiecznego rywala. Niemiecka „przyszłość na morzach" musi być odłożona do lepszych czasów. Prusacy nigdy nie starają się przebić muru głową, ale także nigdy nie wyrzekają się swych zamiarów. Naród filozofów zmienił się w naród kupców i komisantów fabrycznych, a przytem bardzo się rozmnaża. Ciasno mu w domu. Potrzebuje nowych obszarów, nowych rynków zbytu. Cesarstwo musi to dawać, albo się okaże zbytecznem. Więc przeciwieństwa ekonomiczne i polityczne z Anglią tylko są odroczone do lepszych czasów, ale nieusunięte na zawsze, może nawet nie na długo.

Korespondencye.

Wiedeń, 15 listopada.

(Nowa afera językowa w Czechach. — Radykali niemieccy grożą. — Drożyzna. — Jeszcze jedna fundacya jubileuszowa gminy Wiednia).

(y). Czesi przypuścili znów atak na niemieckość sądu obwodowego w Chebie, by zmusić go do załatwienia w języku czeskim podań, wnoszonych w tym języku. Niejednokrotnie już usiłowali Czesi zdobyć dla swego języka zupełne równouprawnienie w sądzie chebskim, każdym razem jednak Niemcy zajęli tak wojownicze stanowisko wobec tych usiłowań, że ministerstwo sprawiedliwości dla świętego spokoju delegowało inny sąd do przeprowadzenia sprawy, która w myśl żądania stron czeskich, a raczej ich adwokatów, miała być przez sąd w Chebie załatwiona po czesku. I teraz zapowiadają radykalne stronnictwa niemieckie podjęcie energicznych kroków wojennych z powodu przychylnego dla Czechów orzeczenia trybunału apelacyjnego w Pradze, polecającego sądowi w Chebie załatwić po czesku podanie wniesione w czeskim języku.

Przytem utrzymują Niemcy, że Czesi podstępnym sposobem przyszli w posiadanie tego dla nich korzystnego orzeczenia trybunału drugiej instancyi, gdyż adwokat praski dr. Lhota porozumiał się poprzednio z osobą, przeciw której imieniem swego klienta wniósł do sądu w Chebie czeską skargę wekslową, ażeby nie wnosiła rekursu przeciw ewentualnej uchwale wyższego sądu, polecającej załatwić tę sprawę po czesku. Skutkiem tego orzeczenie to stało się prawomocne, gdyż najwyższy trybunał z własnej inicyatywy nie może w to wkraczać, lecz mógłby to uczynić tylko w takim razie, gdyby strona interesowana wniosła odwołanie przeciw uchwale praskiego trybunału apelacyjnego, co jednak, jak zaznaczyłem wyżej, nie miało miejsca.

Niektórzy posłowie niemieccy idą jeszcze dalej w swych zarzutach i utrzymują, że cały proces, w którym zapadło to orzeczenie, był fikcyjny i wywołany tylko na to, ażeby uzyskać także orzeczenie praskiej apelacyi. Mianowicie opowiadają w sferach poselskich niemieckich, że ów adwokat dr. Lhota zaskarżył w sądzie chebskim sfingowany weksel, płatny wrzekomo u owej osoby, z którą się poprzednio porozumiał. Sąd chebski zwrócił drowi Lhocie jego pozew niezałatwiony, opierając się na tem, że językiem urzędowym sądu w Chebie jest język niemiecki. Przeciw tej uchwale wniósł dr. Lhota rekurs do sądu wyższego w Pradze i wygrał go, co było zresztą do przewidzenia wobec tego, że żywioł czeski ma stanowczą przewagę we wszystkich senatach praskiego trybunału apelacyjnego. Radykalni posłowie niemieccy postanowili poruszyć tę sprawę już na najbliższem posiedzeniu Rady państwa i oświadczyć rządowi, że uważają ją jako *casus belli* i chwycą się jak najostrzejszych środków walki, jeżeli naród niemiecki nie otrzyma odpowiedniego zadośćuczynienia.

Z powodu ostatnich rozruchów głodowych w Nachodzie rozpisują się także tutejsze dzienniki obszernie o przybierającej i w Wiedniu coraz większe rozmiary drożyźnie i wzywają powołane do tego czynniki, aby koniecznie starały się zaradzić tej klęsce. Najoszczędniejsza gospodyni nie może dziś wyjść na swoje i pomimo wszelkich możliwych ograniczeń zamyka swój budżet miesięczny deficytem. Podrożały nietylko środki żywności, ale także mieszkania, ubrania, opał i światło. W ciągu ubiegłego roku podwyższyli piekarze wiedeńscy cztery razy cenę chleba. Teoretycznie wprawdzie jest cena chleba ta sama co była, tj. 46 halerzy za większy bochenek, a 23 za mniejszy, wszelako waga bochenka zmniejszona została o 20%. Bochenek bowiem, który ważył w roku ubiegłym 2 kilogramy, waży dziś tylko $1^6/_{10}$ kilo. Smalec podrożał z 1 kor. 54 hal. na 1 kor. 74 hal. za kilo, słonina z 1 kor. 60 hal. na 1 kor. 80 hal. Jaj sprzedawano w roku ubiegłym 13 za koronę, w tym roku sprzedają tylko 10. Drzewo podrożało z 2 kor. na 2 kor. 60 hal. za centnar, a węgiel z 1 kor. 63 hal. na 2 kor. za centnar. Kilogram mąki pszennej, za którą płacono w roku ubiegłym 28 halerzy, kosztuje dziś 40 halerzy, grysik pszenny podrożał z 30 na 43 hal. za kilo, powidła z 42 na 72 hal. za kilogram. Nawet mydła i inne artykuły toaletowe podrożały przeciętnie o 15%. Bardzo dotkliwem jest także podrożenie ubrań, bielizny i obuwia. Ceny bielizny podniosły się w porównaniu z rokiem 1905 o 50%, — obuwie zaś podrożało o 30 do 40%. Podzelowanie trzewików, które dawniej kosztowało 2 kor., dziś kosztuje 3 kor. 20 hal.

Subkomitet miejskiej komisyi jubileuszowej, wybranej przez Radę miejską celem obmyślenia sposobów uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza — postanowił przedłożyć Radzie wniosek aby oprócz już uchwalonych w zasadzie fundacyi, stworzyć także specyalną fundacyę dla nieuleczalnie chorych dzieci. W ten sposób reprezentacya miejska najlepiej odpowie intencyom szlachetnego Monarchy, który dał wyraźnie do poznania, iż największą przyjemność sprawiają mu akty ofiarności publicznej dla biednych dzieci.

Domy zakażone.

Z chwilą, gdy na podstawie badań i spostrzeżeń oświadczyła się medycyna za pasożytniczem pochodzeniem raka, do walki z cierpieniem tem, jedną z największych klęsk ludzkości, zabrano się ze zdwojoną energią. Jeżeli rak jest chorobą zakaźną, rozumowano słusznie, zarazek musi być wykryty prędzej, czy później. Więc go szukać należy.

Wraz z mrówczą na tem polu pracą lekarzy współdziała doniosła w skutkach swych ofiarność filantropów, którzy nie szczędzą grosza na posunięcie badań. W Niemczech i Francyi od lat kilku istnieją stowarzyszenia uczonych, oraz pracownie doświadczalne, które powołano do życia w celu wykrycia raz wreszcie genezy raka. Wyniki badań dotychczasowych, notowane skrzętnie, stają się podstawą do poszukiwań dalszych, a lubo bezpośredniej przyczyny raka dotychczas, niestety, nie ujawniono jeszcze, materyał nagromadzony nie idzie na marne, owszem, pozwala wysnuć wnioski całkiem nowe, rzucające światło wymowne na tajemniczą istotę tej choroby.

A naprzód, oprócz znanego już dawniej wpływu bodźców drażniących skórę i błonę śluzową, stwierdzono ścisły związek pomiędzy tworzeniem się raka, a szeregiem cierpień żołądka lub pęcherzyka żółciowego. Obliczono, iż mniej więcej w 60% przypadków zwyrodnienie rakowate dotyka przedewszystkiem narządów trawienia: żołądka, jelit i przełyku i występuje częściej wśród ludności wieśniaczej, niż u mieszkańców miast.

Możliwe jest, że zarazek, przebywający w ziemi, połykają ludzie z jarzynami (ogórki, kapusta) i owocami, które wielu spożywa na surowo. Dalej przekonano się, że przeszczepianie raka z jednego ustroju na drugi nieraz udaje się i prowadzi do typowego rakowatego charłactwa zwierząt poddanych szczepieniu. Wyniki pouczające w zakresie tym ogłosił dr. Mayet, który zastrzykiwał z wynikiem dodatnim przecedzony wysiąk raka psom i szczurom, a próby te dowiodły wyraźnie zaraźliwej natury cierpienia. Prócz tego opisano przypadek, w którym właściciel psa, chorego na raka, zachorował nań również i umarł; skonstatowano także wypadki t. zw. *cancer à deux*, t. j. możności wzajemnego udzielania się raka małżonkom.

Z kolei wykryto jeszcze, że rak, jak gruźlica (suchoty), czepia się osobliwie pewnych miejscowości: wsi, miast i miasteczek, a nawet oddzielnych ulic lub domów, że są n. p. „domy rakowate" których mieszkańcy zapadają na raka niezwykle często. Dr. Mason z Londynu wini tu głównie wadliwe urządzenie kanalizacyi domowej i twierdzi, że uprzywilejowane siedlisko raka stanowią domy stare, w których nie pokryte glazurą rury odchodowe przepuszczają ciecz, przedostającą się wraz z zarazą do pi-

---

3)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.
POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

W przystani nad Dnieprem panował ruch nielada... Tłumy ukraińskiego ludu ciągnęły drogą nadbrzeżną, wystrojone odświętnie, dążąc na jarmark do pobliskiego miasteczka.

Wysoko promieniało już słońce i rzucało snopy świateł na taflę wód dnieprowych, skrzących się złociście, szemrzących z cicha jednostajnym pluskiem biegnących łagodnie fal... Na rzece uwijały się bezustannie ogromne łodzie, pełne ludzi, inne mniejsze, naładowane przeróżnymi miejscowymi produktami, — wreszcie zwinne, małe czajki sunęły zgrabnie, wszystkie zaś dobijały do brzegu, oczekiwane tam przez różnych przygodnych kupców towaru.

Pożegnawszy uprzejmie kmieci i lirnika, których zgubiła już w barwnej fali ludu, Tola w przebraniu swem urocza, stała odosobniona nieco...

W zamyśleniu oparta o poręcz balustrady wielkiej, drewnianej przystani statków parowych, patrzyła z zajęciem na drobny a tak liczny światek, ruszający się w około, sprzedający dobytek, targujący się zajadle z żydkami, węszącymi wszędzie łatwy zarobek.

— Co to za mech, to żaden mech! — wołał donośnie mały, krępy i rudy żydek, biorąc za świadków stojących kmieci.

Barczysty chłop, z którym od pewnego czasu wiódł spór, ruszył ramionami flegmatycznie.

— Dawaj hroszy! — huknął, — bo odjidu... — i ruszył ku dużej łodzi, gdzie ułożone symetrycznie piętrzyły się worki z leśnym mchem, nieco już wprawdzie nadgniłym, a zebranym prawdopodobnie w olbrzymich lasach, które sinem pasmem obejmowały widnokrąg po tamtej stronie Dniepru.

Żydek za całą odpowiedź roześmiał się chytrze lecz nie postąpił w cenie.

On, Szloma, sam jeden trzymał tu, u przystani monopol na mech, nikt tego śmiecia — jak mawiał — nie kupował, tylko on — był pewny więc, iż w końcu każdy z chłopów do niego się zwróci.

Tymczasem nadpływały barki coraz to inne pełne tegoż mchu.

Żydek promieniał, zwijał się, jak mucha w ukropie i zgarniał cały mech, płacąc za łodzie, wypełnione tym towarem, po rublu, a czasem i mniej.

Chłopi klęli siarczyście, lecz w końcu wszyscy, radzi nie radzi, przystawali na cenę tego małomiasteczkowego, *sui generis*, bankiera.

Stosy zakupionego mchu rosły, ładowano je na wozy, które skrzypiąc, odjeżdżały zwolna ku miastu.

Tola z zajęciem śledziła dalej przebieg targu. Nikt tu jej nie znał, nikt na nią nie zwracał uwagi. Parowiec wyjątkowo spóźniał się, jeszcze go nawet na widnokręgu widać wcale nie było.

Dziewczę posłyszało nagle podniesione głosy. Z ciekawością spojrzało w kierunku, gdzie wszczynał się hałas...

Po drugiej stronie przystani odbywał się właśnie spór zaciekły kilku chłopów z innymi kupcami, specyalistami od ryb...

Piękny, wysmukły chłopak, wziąwszy się pod boki, stał na łódce i sprzedawał kilka sztuk ogromnych ryb. Były to sumy z olbrzymimi wąsami.

— Piat karbowanciw — dwi ryby? Zdurił? Zdurił, czy szczo! zawołał oburzony mołojec do starego żyda, który jedną rękę wyciągał ku niemu, potrząsając pięciorublówką, a drugą szczypał suma z udaną pogardą.

— Bilsze ne dam! — zawyrokował spokojnie żyd i wtykać począł w ręce chłopcu pieniądze.

Czerwona twarz rybaka pod dotknięciem banknotu zabarwiła się rumieńcem. Miał ogromną chętkę wsunąć pieniądze do kieszeni, lecz wahał się jeszcze.

W tej chwili jednak na łódź wskoczyła zgrabna, zwinna, jak gazela, dziewczyna, śniada i czarnobrewa. Paląc spojrzeniem pięknych czarnych oczu, zaczęła przekładać, tłómaczyć coś mołojcowi.

Żyd w lot uchwycił sytuacyę — cofnął pieniądze i schował je do kieszeni.

Później zaczął flegmatycznie targować się z innymi rybakami.

On także chwilowo dzisiaj trzymał tu monopol na rybę — był panem!..

— Za try sztuki desiat karbowanciw! — krzyknął do kupca mołojec.

Stary żyd udał, że nie słyszy... Dziewczyna zbliżyła się wtedy, dotknęła go ręką.

— No, dawaj hroszy! — szepnęła.

Po chwili dobijali już targu.

Młody rybak oddawał dziewczynie pieniądze, a trzech żydów do współki dźwigało sumy, ciężkie, zawiesiste i jeszcze żywe.

Tola spojrzała w inną stronę... Napływało coraz więcej ludzi.

Szły więc drogą przybyłe z różnych okolic mołodyce, ubrane odświętnie, szły przeważnie boso, trzymając buty w ręku, towarzyszyły im dziewczęta, przekomarzające się z parobczakami. Zadudniła nagle wesoła muzyka... Do brzegu dobijały dwie olbrzymie łódki.

W jednej grupa dorodnych mołojców i ładnych dziewcząt. Młódź chichotała, śpiewała i grała na skrzypcach, harmoniach i piszczałkach... Za pierwszą łodzią sunęła poważnie i z cicha, mniejsza barka ze starszemi niewiastami. Wśród nich znajdowało się kilku lirników, przeważnie ociemniałych dziadów.

Wlokąc się, wspomagani przez kobiety, opuścili oni łódź i skierowali się ku miasteczku, którego domy bielały w pobliżu. Młódź rozsypała się po wybrzeżu.

W tej samej chwili rozległ się odgłos, sygnalizujący przybycie parowca. Tola drgnęła i zbiegła na dół do przystani, po bilet.

Statek zbliżał się z szumem. Okazały, płynął równo, śpiesznie.

Tola, kupiwszy bilet, myślała z trwogą wewnętrzną, iż oto zbliża się może najcięższa chwila jej podróży. Tu była jeszcze prawie na swoich śmieciach, a tam?...

Parowiec dobił brzegu, zarzucono linę; niebawem fala ludzi porwała za sobą Tolę. Znikła w ich ciżbie, prącej na pokład.

Zabrzmiał znów sygnał.

Parowiec odpłynął majestatycznie wśród zgiełku ruchliwej przystani, koła jego biły zamaszyście o fale Dniepru, tafla przeźroczej wody rozdzieliła się, zapieniła, żegnając szumem Tolę, która stojąc na pokładzie, wzrokiem tęsknym żegnała rodzinne strony...

Dopiero teraz, po raz pierwszy może, poczuła, co pociągał za sobą krok jej szalony, jej ucieczka!

Chwilę zaciężyła Toli na barkach przyszłość niewiadoma, co stała przed nią pełna zagadek...

Prędko jednak otrząsnęła się z tego wrażenia. Poczuła w piersiach ożywczy jakiś prąd nowego życia i odwróciwszy głowę od niknącej przystani, utkwiła wzrok w czystą dal Dniepru, lśniącą się przed nią, jakby szukając na jej krańcu tego wolnego — nowego jutra!

(Ciąg dalszy nastąpi)

wnic, studzien i gruntu. Charakter gruntu, zależnie od mniejszej lub większej jego przepuszczalności, zasobny w uległe gniciu szczątki organiczne, w sąsiedztwie wód stojących, gnojówek, rynsztoków i ścieków, również nie pozostaje bez wpływu na rozwój zarazka. Związek ów udowodniono szeregiem badań arcy sumiennych w niektórych miastach niemieckich. Częste przypadki raka zdarzają się n. p. w domach sąsiednich, budowanych o jednym czasie i posiadających wspólne urządzenia kanalizacyjne. Domy narożne są też dogodnem dla szerzenia się choroby tej ogniskiem, stoją bowiem na gruncie, przesiąkniętym zanadto wodami ściekowemi z dwóch ulic.

W jednym z domów w Lugdunie w r. 1873 zaszedł przypadek raka żołądka u lokatora na pierwszem piętrze; w r. 1875 w loży odźwiernego, w r. 1877 w antresolu i w r. 1882 na drugiem piętrze. W Londynie 3 lokatorów pewnego domu, zajmujących z kolei mieszkanie to samo, zapadło na raka wkrótce po wynajęciu lokalu. W miejscowości Oyonnax, przytacza dr. Paskal, mieszka 4.500 ludzi w 500 budynkach i rocznie notowano tam 3 do 4 przypadków raka. Od r. 1886 do 1890 zachorowało na raka trzech ludzi, wszyscy w tem samem mieszkaniu.

Do najciekawszych jednak spostrzeżeń tego rodzaju należą fakty, opisane przez Lambriora, lekarza w Jassach. W dolnej części stolicy Multan stał do niedawna dom stary, w którym, w przeciągu lat 20, zachorowało na raka 12 osób. Niemal każda z rodzin, które po kolei mieszkały w tym domu, straciły kogoś ze swych członków na raka. Na koniec po śmierci ostatniego lokatora, przez 18 miesięcy dom stał niezajęty, poczem wprowadziła się do niego nowa rodzina i... u dwóch członków jej stwierdzono w czas jakiś powstanie guza złośliwego. Pożar strawił nareszcie złowrogie domostwo.

W związku z faktami tymi stoi szereg doświadczeń, które w latach ostatnich dokonywano na szczurach i świnkach morskich. Otóż i tu przekonano się najdokładniej, że można wytworzyć klatki z panującem w nich nowotworowem zakażeniem swoistem. Rak w klatkach pewnych sroży się tak groźnie między szczurami, jak w zainfekowanych domach między ludźmi i miejsca raz obranego trzyma się uparcie. Szczurów przesadzano i do obmytej klatki wpuszczano nowe, zmieniano naczynia z jadłem, po wszystkich jednak manipulacyach tych stwierdzono fakt niezmienny: niewygaśnięcie zarazka, wywołującego nowe zachorowania.

Z uwag powyższych nie trudno wysnuć wniosek praktyczny. Sprawa wprawdzie zajmuje umysły lekarzy od niedawna, nie posiadamy też liczb dostatecznych, ani spostrzeżeń z niezbędnej dla osądzenia faktu ilości lat. Pomimo to, na pytanie, czy wogóle są na świecie „domy rakowate“, wypadnie dać bez zastrzeżeń odpowiedź twierdzącą. Z drugiej strony widzimy jednak, że zaraźliwość tej chorobowej sprawy, w stosunku do liczby przypadków, nie jest zbyt wielka i równać nie może się nawet z szeregiem zakaźnych cierpień takich, jak: ospa, dyfteryt, cholera itp. choroby. Niema więc słusznej racyi do porzucenia lokalu, gdy w domu choruje ktoś lub zachorował na raka, przesadna trwoga bowiem i sianie popłochu nigdy nikomu jeszcze nie wyszły na dobre. Gdy jednak przypadki, o których mowa, występują częściej, koniecznem jest opuszczenie rokowatego domu. Ostrożność nie jest tchórzowstwem i w danym razie zupełnie staje się usprawiedliwioną.

Stosunki zdrowotne we Lwowie.

III.

Stosunkom hygienicznym w piekarniach lwowskich poświęca fizykat osobny rozdział swego sprawozdania, w którym oczywiście stwierdza, że wyrób pieczywa odbywa się we Lwowie przeważnie w warunkach urągających dzisiejszym pojęciom hygieny. Fizykat wprawdzie może nas pocieszyć, że za zagranicą stosunki pod tym względem także nie są dobre, nie jest to jednak usprawiedliwieniem dla niechlujstwa piekarń lwowskich; a przypuszczamy w każdym razie, że tego niechlujstwa, jakie panuje w niektórych lwowskich piekarniach, a przedewszystkiem w tzw. niekoncesyonowanych i żydowskich, próżnoby było szukać na zachód od Lwowa. Badanie piekarń w Berlinie wykazało, że na 252 tamtejszych piekarń 168 jest źle pomieszczonych, bo przeważnie w piwnicach, bez stosownej wentylacyi, wśród wilgoci czasem nawet ociekającej ze ścian i wytwarzającej z pyłu mącznego klej oblepiający ściany. Sądzimy jednak, iż wymagania, jakie komisya stawiała piekarniom w Berlinie, były nieco większe, niż te, które stawiają komisye lwowskie, i to, co tam określono jako nieodpowiednie, we Lwowie uchodziłoby jeszcze za bardzo odpowiednie. Narzekania na brudy w piekarniach są zresztą pospolite zagranicą. W Monachium, które uchodzi za miasto niezwykle czyste, mają być piekarnie nader brudne; tak przynajmniej twierdzi lekarz tamtejszy dr. Arnold, który opisowi fatalnych stosunków hygienicznych w piekarniach monachijskich poświęcił specyalne studyum i uważa te stosunki za nader niewłaściwe. Kwestya piekarń dobrze uregulowaną jest tylko w Anglii, gdzie jeszcze w roku 1863 stworzono instytucyę rządowych inspektorów piekarskich i zakazano posługiwać się w piekarniach robotnikami, którzy nie ukończyli jeszcze 18 roku życia; zaś w r. 1895 w ogólnej ustawie fabrycznej określono w Anglii najściślej warunki, jakim ma odpowiadać lokal piekarni i cały proceder wytwarzania pieczywa.

A jakżeż przedstawiają się stosunki w piekarniach lwowskich?

We Lwowie jest 114 piekarń, z tych 83 jest tzw. większych, tj. koncesyonowanych, 16 niekoncesyonowanych, prowadzonych jako „przemysł domowy“, 11 piekarń wypiekających precle, żydowskie bułki lub pieczywo słodkie i 4 piekarnie wypiekające tylko pierniki. Na największą uwagę zasługuje owych 83 piekarń koncesyonowanych, gdyż one właściwie zaopatrują całe miasto w te bułki i rogalki, które codziennie zjadamy. Otóż z tych 83 zaledwo w 26 spełniono ten kardynalny warunek znośnego urządzenia piekarni, że oprócz magazynów na mąkę i podobnych ubikacyj, warsztat składa się co najmniej z dwóch izb, z których w jednej jest piec, a w drugiej odbywa się wyrób ciasta; zaś w 57 piekarniach warsztat mieści się tylko w jednej izbie, gdzie jest i piec i miejsce na wyrób ciasta. Dalej z tych 83 piekarni 62 znajdują się w lokalach, które można nazwać parterowymi, a 21 pomieszczonych jest w piwnicach. Do 17 z tych piekarń położonych w suterenach światło słońca nigdy nie zagląda, a w 12 piekarniach warsztat mieści się w izbie niemającej nawet 3 m. wysokości, czego ustawa, względnie przepisy stanowczo zakazują.

Na 83 „wielkich“ piekarń aż 60 nie posiada żadnych urządzeń, zapomocą których możnaby lokal przewietrzyć. Z owych piekarń położonych w piwnicach na 21 aż 19 nie posiada żadnych urządzeń do najprymitywniejszej nawet wentylacyi. Przepisy zmuszają piekarzy do tego, aby posadzki w ich warsztatach były z betonu lub innego nieprzepuszczalnego materyału, który łatwo można zmywać, względnie wprost spłukiwać wodą z wodociągu. Mimo tego stanowczego przepisu 18 piekarń ma stare drewniane podłogi, których oczywiście nawet oczyścić nie można, gdyby ktoś chciał, i pod któremi masowo lęgną się szczury żywione doskonale odpadkami piekarskimi. Ale nawet 30 z tych piekarń, które mają betonowe posadzki, jak okazało się przy badaniu, nie zmywa ich, tak, że posadzki w tych piekarniach przedstawiają rzadki obraz niechlujstwa. Badania stwierdziły również, że w 29 piekarniach notorycznem jest niechlujstwo ścian. Tylko 11 piekarń z 83 posiada ściany dające się zmywać tj. lakierowane, do pewnej wysokości wybetonowane lub wyłożone płytkami nieprzepuszczalnemi. Jedna piekarnia zaś ma dookoła ścian drewniane oszalowanie, które jest prawdziwym magazynem wszelkiego rodzaju owadów. Przy badaniach okazało się także, że w 32 piekarniach dzieże, koryta, stoły robocze, przybory do krajania ciasta itp. są od niepamiętnych czasów niemyte. Tylko w 19 piekarniach są spluwaczki, a w 64 plują robotnicy na ziemię. Tylko 20 piekarń ma jakąś ławkę, na której zmęczony lub chwilowo niezajęty robotnik może usiąść; zaś w 63 siadają robotnicy na stołach, dzieżach, worach z mąką itp. W 7 piekarniach „wielkich“ nawet po pracy sypiają robotnicy i chłopacy w warsztacie na stołach. Wszystko to jest tem obrzydliwsze, że jak wiadomo, w piekarniach pracują robotnicy nago lub przynajmniej wpół nago. W pięciu piekarniach wychodek przylega do warsztatu, tak, że fetor i nieczystości łatwo mogą przesiąkać przez ścianę do warsztatu i zanieczyszczać pieczywo. Na oświetlenie elektryczne zdobyły się tylko dwie piekarnie we Lwowie; wszystkie inne oświetlone są naftą.

Badanie stanu zdrowia zajętych w piekarniach robotników wydało o tyle dobry rezultat, że przynajmniej wyjąwszy trzech robotników, którzy mieli strupy, na ogół nie stwierdzono żadnych ropiących ran i wrzodów. Bezwarunkowo interesujące są cyfry przedstawiające jak wielu czeladników piekarskich cierpi na choroby zaraźliwe, szczególnie te choroby, które mają przebieg przewlekły, jak np. gruźlica, gdyż nią dotknięty człowiek pracuje nadal. Cyfry, które podaje fizykat, pochodzą z r. 1905. W roku tym na 425 piekarzy, leczonych było w szpitalach lub przez lekarzy miejskiej kasy chorych na gruźlicę 29 (4 zmarli), na lues pierwotny 21, na egipskie zapalenie 2, na wrzody w uszach 5, na wąglik (ropowicę) 36, 1 na różę, 7 na dyfteryę, na raka 2, na febrę (zimnicę) 2 i t. d. Ilu zaś było wogóle chorych np. na gruźlicę, a w tym roku nie liczyło się w szpitalach lub u lekarzy kasy chorych, tego fizykat nam nie podaje, bo nie przeprowadzono specyalnego badania pracujących robotników pod tym względem, a oglądano ich przy rewizyach piekarń tylko o tyle, czy nie mają na ciele jakichś ropiących się ran lub wrzodów.

Ażeby sobie wyrobić obraz piekarń naszych, jeszcze dodać należy, że przeważna ich część to piekarnie stare, mieszczące się w lokalach niezwykle maleńkich, w których brud i rozmaite niedomagania sanitarne przez szczupłość lokalu niejako się koncentrują.

Fizykat zapewnia, że magistrat gorliwie stara się zapomocą stosownych zarządzeń, grzywien i t. p. usuwać zło stopniowo. Radykalnie usunąć go nie może z tego powodu, że zasadniczą przyczyną niechlujstwa większości piekarń lwowskich są fatalne ich lokale. Gdyby te lokale zmienić można, kwestya byłaby rozwiązaną. Niema jednak we Lwowie stosownych lokali na dobre pomieszczenie aż 83, względnie nawet 114 piekarń, więc sprawa musi pozostać w zawieszeniu. Na razie magistrat ogranicza się do tego, że nowych koncesyi nie wydaje, jeżeli starający się o koncesyę nie wykaże się, że ma lokal odpowiadający wszystkim hygienicznym przepisom i złożony przynajmniej z 4 stosownie rozmieszczonych, oświetlonych, wentylowanych i urządzonych ubikacyj.

Sensacyjne odkrycie.

Żyje w pamięci jeszcze groza, jaka panowała w Europie w r. 1887 i 1888, w których z jednej strony groziła wojna austryacko-rosyjska, z drugiej niemiecko-francuska. Do dziejów tych lat, jak niemniej do wielu innych następnych wypadków, bardzo ciekawy materyał przynosi wydana obecnie praca dyplomaty francuskiego Juliana Hensena p. t. „Dyplomatyczne wiadomości z czasów działalności ambasadora br. Mohrenheima (1884—1898)“. Jak wiadomo, br. Mohrenheim, ambasador rosyjski w Paryżu, doprowadził do skutku sojusz francusko-rosyjski, a Hensen był mu w tej pracy najgorliwszym pomocnikiem. Usiłowania Mohrenheima celem nawiązania tego sojuszu, datowały się od długiego czasu. Dowodem tego fakt następujący:

Z końcem r. 1887 dowiedziano się w Paryżu, że rząd niemiecki zamierza skorzystać z zarządzonej przez Boulangera dyslokacyi wojsk francuskich na granicy i zażądać od rządu francuskiego wyjaśnień. Flourens, minister spraw zewnętrznych, zaniepokojony tem, polecił Hensenowi udać się do Mohrenheima i dowiedzieć się, jak się wobec tego zachowa Rosya. Hensen uczynił to, a Mohrenheim oświadczył, że w sytuacyi tej będzie się starał pójść na rękę Francyi i wysłał zaraz obszerne przedstawienie do Petersburga. Było to 29 stycznia; nazajutrz wezwał Mohrenheim Hensena i pokazał mu odpowiedź Giersa tej treści: „Odpowie Szuwałow“.

Szuwałow był wówczas ambasadorem w Berlinie, widocznie więc otrzymał jakieś polecenie, ażeby w Berlinie ujął się za Francyą. Pokazało się, że polecono mu oświadczyć, iż car sądzi, że Francya jako państwo samodzielne ma prawo czynić zarządzenia wojskowe, jakie uważa za stosowne, że więc Niemcy nie mają prawa w to się mieszać.

Interwencya cara poskutkowała. W dniu 31 stycznia posłał Bismarck swego poufnika Bleichrödera do ambasadora francuskiego Herbette z zapewnieniem, że wiadomość otrzymana w Paryżu była nieporozumieniem, *Nordd. Allg. Ztg.* zapewniła zaś uroczyście, że Niemcy nie czynią żadnych nieprzyjaźnych zamiarów wobec Francyi. Niemniej przeto usiłował rząd niemiecki odciągnąć cara od Francyi, ambasador niemiecki w Petersburgu generał Schweinitz prosił cara Aleksandra III o audyencyę i bez ogródek spytał go, czy Niemcy na wypadek wojny z Francyą mogą liczyć na neutralność Rosyi. Była to jednak chwila, w której sojusz Niemiec z Austro-Węgrami udaremnił wojnę Rosyi z Austryą i car był tem podrażniony. Odpowiedział więc ambasadorowi niemieckiemu, że Rosya zrobiła dosyć dla Prus, nawet ze swą szkodą, zachowując neutralność w czasie trzech wojen: duńskiej, austryackiej i francuskiej. Dalsze postępy Prus musi Rosya uważać za szkodliwe dla siebie i równowagi europejskiej.

To przeszkodziło wojnie.

Co i o czem piszą.

W Pasiecznie pod Warszawą istnieje zakład, jaki niewątpliwie istnieć powinien przy każdem większem mieście, mianowicie zakład poprawczy dla upadłych dziewcząt. Założyła go przed laty i do dziś dnia nim kieruje szlachetna wielce filantropka, oddana całem sercem i całą duszą naprowadzaniu na dobrą drogę swych zbłąkanych wychowanek. Trzymane są one w zakładzie tak długo, dopóki opiekunka ich nie nabierze pewności, że są już ugruntowane w zasadach moralności katolickiej i że mężnie borykać się będą z losem, a już na złą drogę nie zboczą. Jedne z nich idą do obowiązku jako kucharki, panny służące, krawcowe, etc., inne wychodzą za mąż. Właśnie tymi dniami odbył się ślub jednej z nich, a pani Kośmowska z Warszawy, która była zaproszona ten uroczysty obrzęd, opisuje w warszawskim *Dzienniku powszechnym* w bardzo zajmujący sposób i uroczystość tę i sam zakład. Między innemi czytamy tam:

Wysoka palisada chroni budynek. Pukamy do bramy — otwierają nam czysto ubrane dziewczynki i prowadzą do zakładu. Mieści się on w dużym i porządnie zbudowanym gmachu — kosztem 45.000 rb., jak się później dowiedziałam. Udajemy się na górę do kaplicy, u wejścia wita nas sama przewodniczka. Ślicznie tu i biało. Nad ołtarzem modli się „Niepokalana“. Kaplica zapełnia się szybko. Wychowanki, których jest obecnie 40, zapełniają nawę — klękają parami schludnie ubrane, jaśniejsze fartuszki okrywają ciemne suknie. Część ich idzie na chór, by śpiewem towarzyszyć Mszy św. i uroczystości weselnej.

Powitana śpiewem towarzyszek wchodzi panna młoda w ślubnym wieńcu i welonie — prowadzi ją przyszły małżonek. Smukła, sympatyczna brunetka — on wygląda na dzielnego chłopca. Klękają kornie przed ołtarzem i łzy płyną z oczu panny młodej: to żal za zakładem, który osłonił jej sieroctwo i zgotował jej ten najpiękniejszy dzień w życiu. Najprzód ślub, a potem Msza — wszyscy modlą się w skupieniu — chór towarzyszy, a są w nim głosy bardzo ładne i muzykalne.

Po Mszy staje przed młodą parą Ojciec Franciszek, Kapucyn, i w prostych, serdecznych słowach przemawia w imię czekających ją obowiązków — przemawia w imię miłości, łączącej ją na całe życie, a w głosie jego niema obawy o przyszłe jej szczęście — wie, że oblubieniec bierze żonę z rąk duchownej rodziny, która uzbroiła ją i umocniła na drogę cnoty i ofiary.

— Jak dawno jest dzisiejsza oblubienica w zakładzie? — pytam potem.

— Od sześciu lat, a ma obecnie lat 19, wzięłam ją 13letniem, biednem, skrzywdzonem dzieckiem.

Gdy po skończonym obrzędzie nowo zaślubiona rzuciła się w objęcia swej opiekunki, gdy ta ściskając ją serdecznie, zawołała z prostotą: „Stasiu, jak mi ciebie będzie brak!“ — poznałam system wychowawczy — który tak poznać pragnęłam. Ta szlachetna opiekunka sercem odkryła tajemnicę uzdrowienia duszy; — pomimo chwilowego jej skażenia widzi złożoną w niej cząstkę Boga, a przyrodzoną jej godność podnosi z miłością i wiarą.

W drodze powrotnej z kaplicy pytam o dalsze losy wychowanek, wyszłych z zakładu.

— Nad wszystkiemi czuwamy — odpowiada hr. Moriconi — *49-ta za mąż dziś wychodzi*, a wszystkie spełniają uczciwie swoje obowiązki, innym staramy się o pracę, do której są uzdolnione i rzadko bardzo zawód nas co do ich zachowania się spotyka, walczą nadal z życiem, idą w nie już jednak z większem zasobem wewnętrznym, więc nie ulegną tak łatwo w walce.

Przyjęcie gości weselnych było bardzo serdeczne i miłe. Ślicznie zastawione stoły po jednej stronie dla zwiedzających gości, po drugiej dla weselników. Idziemy złożyć życzenia młodej parze, rozglądając się wśród weselnego orszaku. Składają go: rodzina, przyjaciele pana młodego i wychowanki — niestety, nie wszystkie. Te, które przybyły dopiero w ostatnich czasach, nie biorą jeszcze udziału w zabawie — pociesza nas jednak opiekunka, że za rok — dwa najwyżej, do następnej uroczystości weselnej, jaką prawdopodobnie urządzi, swobodnie już należeć będą mogły.

— Mam już dwie kandydatki na żony — szepce mi na ucho — a mam nadzieję, że Stasia mi je wyswata za przyjaciół swojego męża; sam przykład szczęśliwej i gospodarnej żony podziała.

Po śniadaniu zwiedzamy gospodarstwo. 12 morgów bogatej gleby zasadzone przeważnie jarzynami — zbyt zapewnia bliskość Warszawy. Dowiadujemy się, że chlewnia i kurniki założone zostały prawie przez same dziewczęta — to także przyszłe źródło dochodu. Koło samego jednak głównego budynku są grunta obce, własność mieszczan z Piaseczna — i zakład nie może się prawidłowo rozwinąć, póki ich nie zakupi Ale, niestety, założycielka poświęciła już cały swój majątek i nic więcej w tej sprawie — poza wychowywaniem biednych, zaniedbanych dziewcząt — zrobić nie może. Niewątpliwie jednak pośpieszą jej w tym wypadku z pomocą, dobrem sercem obdarzone, a zamożne panie z Królestwa.

Mały feljeton.

Pomyłka sądowa.

Pan Dominik Zajączkowski, emeryt, z przerażenia opuścił gazetę z rąk i zawołał:

— Ach, Józefowo, jakie to straszne!...

Gospodyni, która właśnie stawiała przed nim szklankę kawy, zapytała przestraszona:

— Co się stało?..

Pan Dominik poprawił okulary, podjął z podłogi gazetę i, odszukawszy odpowiednie miejsce, począł czytać:

„Czytelnicy zapewne sobie przypominają głośną sprawę Mazurzyka, który przed siedmiu laty skazany został na dożywotnie ciężkie roboty. Sprawa była wielce zagadkowa. Mazurzyk utrzymywał że jest niewinny, ale nie był w stanie dowieść swego *alibi*. Obecnie pewien człowiek na łożu śmierci, przyznał się do spełnienia zarzuconej Mazurzykowi zbrodni, przytoczył niezbite dowody, które nie pozwalają wątpić w ich prawdziwość. Sprawę ponownie sąd rozpatrzy i Mazurzyk nareszcie odzyska wolność! Siedem lat przebywał on w ciężkich robotach i zapewne już zwątpił nieszczęsny w sprawiedliwość ziemską!“

Artykuł kończył się żartobliwą uwagą w formie dwuwiersza:

Człeku, jeśli dbasz o twą głowę, radzę tobie,
Pamiętaj o *alibi*, miej je wciąż przy sobie!

Józefowa z ogromnem przejęciem słuchała ciekawej historyi, kiwając żałośnie głową.

— Tak, tak, to straszne, lecz takie wypadki się trafiają. Świat jest pełen niesprawiedliwości i można być czystym jak świeżo spadły śnieg, a jednak być uważanym za zbrodniarza! Tak, tak, mieć czyste sumienie, to jeszcze nie wystarcza, aby mieć spokój na tym świecie.

Pan Dominik, którego poczęła już nudzić wielomówność gospodyni, zaczął mięszać łyżeczką kawę, nucąc:

Człeku, jeśli dbasz o twą głowę, radzę tobie,
Pamiętaj o *alibi*, miej je wciąż przy sobie!..

— Macie słuszność, Józefowo — przerwał ponowny potok biadań swej gospodyni. — Tak, macie słuszność zupełną, człowiek powinien rok za rokiem, miesiąc po miesiącu, godzinę za godziną, dzień za dniem módz zdać sprawę ze swoich czynności i przepędzenia czasu.

Od tej chwili, wszystko, co zrobię, co mi się przytrafi, każdą moją czynność, najmniejszy wypadek z życia, będę skrzętnie spisywał, tak, że gdy pewnego dnia, dajmy na to, jakiś sędzia zapyta się mnie:

— Coś robił szóstego listopada o godzinie 8-ej rano?

— Ja, nie spuszczając oczu przed jego przenikliwym wzrokiem, pewnym głosem, bez najmniejszego zmieszania, tak, jak przystoi na solidnego obywatela, wyciągam notatnik z kieszeni i rzeknę:

— Panie sędzio, chwilkę cierpliwości, a odszukam w notatniku odpowiednie dane.

Strona 1259, mam!...

O 8-ej rano 6 listopada 1906 r. zostałem zbudzony przez służącą z trzeciego piętra, która z wielkim hałasem trzepała dywan akurat nad moją głową. — Tak zrobię!..

Pan Dominik miał żelazną wolę i rzadką wytrwałość. Kilka lat wlókł się przez życie z notatnikiem i ołówkiem w ręku; jedni sądzili, że jest malarzem, inni przypuszczali, że zbiera notatki do powieści. A on zapisywał z największą dokładnością najmniejsze szczegóły swego życia, gdzie był, kogo widział, z kim rozmawiał. Była to zdumiewająca swą ścisłością i wykończeniem drobiazgów praca. Po latach kilku zebrany plon notat domagał się gwałtownie zużytkowania. Pan Dominik pragnął gorąco być zamieszanym w jakąś tajemniczą sprawę, być posądzonym, oskarżonym, aby mieć wielką satysfakcyę zawstydzenia sędziów niezbitymi dowodami swego notatnika.

I oto gorące jego życzenie się spełniło...

II.

Pewnego pięknego poranku pan Dominik otrzymuje urzędowy papier, wzywający go na godzinę 12-ą w południe do sędziego śledczego. Papier ten doręczono mu o godzinie 11-ej.

— Prawdziwe szczęście, że dziś nie jem drugiego śniadania na mieście, mógłbym zaniedbać obowiązku wobec prawa, i Bóg wie, coby z tego wyniknąć mogło! Czego właściwie mogą chcieć odemnie? Nie mam najmniejszego pojęcia, co mi zarzucić mogą! No, ale mam przecież moje notatki. To dopiero pootwierają oczy w sądzie!

Punktualnie o godz. 12-tej wstąpił pan Dominik w progi gmachu sprawiedliwości. Po długiem czekaniu, trwającem do godziny 6 wieczorem, wprowadzony został do sędziego.

— Wiesz naturalnie, o co chodzi... sumienie twoje się odzywa. Twoja bladość cię zdradza...

Proszę pisać — zwrócił się sędzia do sekretarza.

— Co takiego? o co idzie! — zapytał zmieszany pan Dominik.

— Jesteś bezczelny, pogarszasz tem swoje położenie... Lepiej się przyznaj!... Nic nie odpowiadasz?... Dobrze!... Co robiłeś 13 października 1902 r. o 10-tej wieczorem? Aha, widzisz, jak się zmieszałeś!

— Ja, ja się zmieszałem? Wcale nie! Wyrzekł nagle uspokojony pan Dominik, wyciągając jeden notatnik za drugim z licznych kieszeni swego ubrania.

— Co to jest? — zapytał przedstawiciel sprawiedliwości.

— To są moje pamiętniki, zapiski moich czynności, dzień po dniu, rok po roku. Rok 1902, mam 13 października, — jest!... 10 wieczór: piłem piwo z kolegą Stanisławem Smoczyńskim w barze amerykańskim.

— A więc mamy i wspólnika. — Proszę pisać — rzekł sędzia, zwracając się do sekretarza.

— Trzeba sprowadzić tego Smoczyńskiego.

— On umarł w zeszłym roku.

— Więc go zabiłeś!

— Ja?

— Tak, ty!...

— On zginął podczas katastrofy kolejowej.

— Proszę mi nie przeczyć — więc byłeś z nim w barze amerykańskim? Czy to wszystko?

— Tak jest!

— To wszystko udawanie! Ale co znaczy, że zadajesz sobie trud spisywania swych czynności dzień po dniu, godzina po godzinie, po co, na co, w jakim celu? Powiem ci dlaczego to robisz. Dlatego, ażeby w razie potrzeby, módz sąd w błąd wprowadzić, przedstawić kłamliwe *alibi*.

Wskazuje to na zbrodnię z premedytacyą, bardzo to nawet sprytnie obmyślane, jesteś niebezpiecznym zbrodniarzem!..

— Przepraszam bardzo pana sędziego, nabrałem tego przyzwyczajenia od czasu, gdym przeczytał artykuł w gazecie o pomyłce sądowej.

Sędzia podskoczył na krześle.

— Niema żadnych pomyłek sądowych!... Pisz pan! — zwrócił się do sekretarza.

W tej chwili wszedł woźny i wręczył sędziemu jakiś dokument.

Sędzia przeczytał, zmarszczył czoło i zwrócił się do struchlałego pana Dominika.

— Zdaje się, że zaszła pomyłka co do pańskiej osoby... Pan miałeś być powołany na świadka w innej sprawie... Pomylono się w numerze awizacyi. Możesz pan teraz odejść, jesteś wolny...

Pan Dominik wyszedł, nie rzekłszy słowa. Chodził struty przez czas dłuższy, złorzecząc zdaniu dziennikarza:

Człeku, jeśli dbasz o twą głowę, radzę tobie,
Pamiętaj o *alibi*, miej je wciąż przy sobie!

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

Magistrat postanowił przystąpić z wiosną do asfaltowania ulicy Hetmańskiej od Placu św. Ducha do ul. Łukasińskiego, ulicy Karola Ludwika od ul. Kopernika do ul. Jagiellońskiej, całego Placu Maryackiego i ul. Kochanowskiego. Będzie to kosztowało do trzystu tysięcy koron. Następnie postanowił magistrat zmienić stare i brzydkie chodniki na nowe i dobre w ul. Karola Ludwika, na Placu Maryackim, w ul. Żulińskiego, Piekarskiej, na Placu Halickim, a zbudować nowe chodniki w ul. 29 Listopada, Szymonowiczów, w ul. Dominikańskiej, Wałowej etc.

Ze sztuki. Otwarcie zapowiedzianej IV-tej wielkiej wystawy jesiennej nastąpi w niedzielę przed południem w salach naszego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych. Wystawa obejmuje około dwieście dzieł naszych i zamiejscowych artystów.

Nieporządki w gimnazyum ruskiem w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą, że dyrektor nie przyjął deputacyi uczniów, która szła do niego z żądaniem usunięcia nauczyciela greki, prof. Kruszelnickiego. Dyrektor wyszedł z bardzo słusznej zasady, że uczniowie przez ekscesy, których się dopuścili przed wysłaniem deputacyi, zamknęli sobie sami drogę do porozumienia. Jak opowiadają uczniowie, dyrekcya żąda wydania przywódzców, grożąc w przeciwnym razie rozpędzeniem całej V klasy. Z tego powodu panuje silne wzburzenie w całem wyższem gimnazyum, uczniowie VI, VII i VIII klasy wyrażają solidarność z kolegami z V klasy i grożą strejkiem całego wyższego gimnazyum na wypadek, gdyby V kl. została rozpędzoną. Zjechał do Przemyśla inspektor szkół ze Lwowa, delegowany przez namiestnictwo z poleceniem przeprowadzenia najsurowszego śledztwa.

Wrzenie w gimnazyum panowało już od dawna; przed 3 tygodniami uczniowie IV klasy bojkotowali X. Ardana, prof. matematyki, i odmawiali pisania zadań. Nie jest wykluczone, że w razie niemożności ugodowego załatwienia zatargu, gimnazyum zostanie zamknięte.

Samobójstwo. Dzisiaj przedpołudniem w ogrodzie prof. Jaegermanna, przy ul. Teatyńskiej powiesił się na drzewie niejaki Wiktor Micchelini, trzydziestokilkoletni mężczyzna, dość elegancko się prezentujący, niemający żadnego zajęcia, znany zresztą doskonale na bruku lwowskim. Przyczyną samobójstwa było, zdaje się, pewne przyćmienie umysłu, któremu uległ niedawno.

Włamanie się. Nocy dzisiejszej rozbili jacyś złodzieje kollekturę loteryjną w pasażu Mikolascha; oprócz kartek i rozmaitych wykazów loteryjnych, zabrali gotówkę, jaką w ladzie znaleźli, mianowicie około 100 koron.

Bł. p. Michał Abler, dziennikarz, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, był — dzięki swojemu wprost niezrównanemu dowcipowi i humorowi — jedną z najpopularniejszych i najsympatyczniejszych postaci w naszem mieście. Jego dowcipy, któremi bez żadnego wysiłku sypał jak z rogu obfitości, krążyły z ust do ust, a wiele anegdot, przysłów, porównań etc. utarło się i jest w potocznej mowie używanych, choć już niejeden nie wie i nie pamiąta, kto był ich autorem. Bł. p. Michał Abler był przez długi czas współpracownikiem wielu pism lwowskich, pisywał też nowele i humoreski, z których wiele pisanych w żargonie, a drukowanych w *Śmigusie* pod pseudonimem „Salo Quargelduft“ były wprost rozchwytywane. Uczynny bardzo i koleżeński, był zawsze pożądanym towarzyszem. Od kilku jednak lat dotknięty ciężką chorobą płucną, udzielał się bardzo niewiele. Zmarły liczył lat 42 i wśród znajomych pozostawił szczery żal po sobie

Pokłady węgla kamiennego, bardzo obfite, odkryto tymi dniami na polu górniczem „Marya“, należącem do spadkobierców ś. p. Leopolda Lityńskiego, a leżącem w Trościańcu w pow. zabłotowskim.

Zręczność nielada okazali członkowie francuskiej Izby posłów. Jak wiadomo, posłowie we Francyi pobierali przedtem 9.000 fr. rocznej pensyi. Przed rokiem uchwalili sobie podwyższyć tę pensyę na 15.000 franków. Uchwała ta wywołała w całej Francyi ogromne na nich oburzenie, (podobnie jak w Austryi wywołała oburzenie uchwała posłów wyszłych z powszechnego głosowania, żeby im wypłacano po 20 koron dziennie, także i za czas wakacyjny). Wskutek tego jeden z kandydatów w wyborach uzupełniających, zapowiedział swoim wyborcom, że skoro tylko wybrany zostanie do Izby, to zaraz postawi wniosek zniżenia pensyi do dawnych 9.000 franków. No i natralnie został wybrany. Skoro zaś tylko pojawił się w Izbie, oświadczyli mu zgodnie prezesowie wszystkich klubów, iż jeżeli przyobiecany wniosek postawi, to Izba unieważni jego wybór. I nowowybrany poseł jest już dwa tygodnie w parlamencie, a wniosku nie stawia. Oj, ci ojcowie narodu, dawniej tak szanowani, tak zacni, tak czyści — a dzisiaj przeważnie tak interesowni!

Nowa opera. Kompozytor włoski Giordano, którego operę „Andrzej Chenier“ poznaliśmy niedawno dzięki pracy i energii Dyrekcyi naszego teatru, wystawił w sobotę w Medyolanie nową operę „Marcella“. Marcellą była wielka Gemma Bellincioni, partnerem jej był tenor de Luccia, a rolę barytona śpiewał Rappisardi. Opera bardzo się podobała. Drugi akt ma być prześliczny, a nawet po trzecim akcie wywołano artystów trzy razy, podczas gdy we Włoszech — podobnie jak się to dzieje u nas — publiczność po trzecim akcie zwykle w największym pośpiechu opuszcza swoje miejsca i pędzi do garderoby.

Morganatyczne małżeństwo. Z Rzymu piszą nam: Poruszyła tu wszystkich wiadomość, iż książę Abruzzów zaręczył się z miss Katarzyną Elkins, córką jednego z amerykańskich milionerów.

Książę Abruzzów, czyli ks. Ludwik Sabaudzki, jest bardzo blizkim kuzynem króla włoskiego, trzecim synem zmarłego księcia Aosty Amadeusza, brata króla Humberta. Ks. Ludwik jest doskonałym marynarzem i ma głośne imię w świecie sportowym. W razie poślubienia go miss Elkins musiałaby się zadowolić rolą małżonki morganatycznej.

Obrazek rosyjski. W pierwszych dniach października partya aresztantów w liczbie 33 osób, z których cztery należały do przestępców politycznych, a reszta do przestępców kryminalnych, udawała się pod konwojem 18-tu szeregowców 9-go rezerwowego pułku tobolskiego z Tiumeni do Tobolska i zatrzymała się na etapie we wsi Kutarbitce. Wieś ta znajduje się o 54 wiorst od Tobolska i składa się z jednej ulicy, tj. traktu, na którego końcu znajduje się w odosobnieniu lokal etapowy. Budynek ten, mający wzdłuż 20 łokci, składa się z sieni, wązkiego kurytarza, po którego bokach znajdują się po dwie obszerne izby z wyjściem na ten kurytarz i drugiego wyjścia w końcu kurytarza. Cały etap otoczony jest wysokim płotem z desek — z jedną furtką.

Przez całą drogę aresztanci zachowywali się wzorowo, tak, że wyłączona prawie była możliwość jakiego podejrzenia o złe z ich strony zamiary. Po przyjściu na etap umieścili się w dwóch tylnych izbach, a żołnierze w dwóch frontowych. Pomiędzy drzwiami obydwóch izb aresztanckich znajdował się wartownik wewnętrzny, a drugi stał na zewnątrz przed furtką. Około godziny 10-tej wieczorem na etapie panowała zupełna cisza: jedni żołnierze pili herbatę, inni położyli się spać; aresztanci także ucichli i tylko z jednej izby wykrzykiwano czasem kilka wyrazów po żydowsku, których wartownik nie rozumiał. Nagle w jednej izbie rozległa się komenda: „raz, dwa, trzy!“ i aresztanci rzucili się całem ciałem na drzwi i wyłamali je w mgnieniu oka. Na krzyk wartownika rzucili się żołnierze do broni, ale tymczasem i aresztanci, nie tracąc czasu, pobiegli do karabinów. Rozpoczęła się zażarta walka.

„Bijcie starszego, reszta się podda!“ — brzmiała komenda z pośród aresztantów. „Chłopcy, bić czem się da i nie poddawać się!“ — wołał starszy konwojowy, młodszy podoficer, Stefan Pokasanow. W walce zerwano z niego mundur, przestrzelono czapkę w dwóch miejscach, on sam zaś złamał kolbę swego karabinu o czyjąś głowę.

Od wystrzałów zgasły lampy, a na dworze panowała ciemna noc. Od czasu do czasu zapalał się płomień przy wystrzale i oświetlał na jedno mgnienie korytarz. Siły przeciwników były nierówne: aresztantów było dwa razy więcej, a nadto zawładnęli oni 9-ciu karabinami, jak się to okazało potem po obliczeniu. Ale żołnierze nie tracili ducha, głos zucha-podoficera Pokasanowa rozlegał się nieustannie w ciemności, podnosząc ich odwagę. I później żołnierze przyznawali, że gdyby nie było Pokasanowa — zginęliby z pewnością wszyscy.

Aresztanci rzucili się do drzwi korytarza na podwórze, a niektórzy do furtki. Wartownik zewnętrzny zabił trzech, ale niektórzy zdążyli się przemknąć w ciemności i zaczęli wdzierać się na ogrodzenie. Szeregowiec Kotuchow, któremu wyrwano broń, wybiegł na dwór; tutaj, zobaczywszy wspinającego się na płot aresztanta, któremu przeszkadzał karabin, zawołał: „Towarzyszu, daj mi broń, pomogę ci“. Aresztant nie poznawszy w ciemności mówiącego, oddał broń i lazł dalej, gdy wtem żołnierz nabił go na bagnet i położył go trupem na miejscu. Inny żołnierz, również bez broni, porwał kawał żelaza i bronił się nim zawzięcie. Atakujący go aresztant poległ na miejscu; ręka jego pozostała w pozycyi podniesionej, a nieco wyżej łokcia wysuwała się zdruzgotana kość. O kilka kroków leżała odcięta dłoń z rozwartymi palcami.

Po niezwykle ciężkiej dwugodzinnej walce, żołnierze wzięli górę, zabiwszy 22-ch aresztantów, gdy sami otrzymali tylko kilka ran bagnetem: pięciu żołnierzy lekkie, a szeregowiec Uljan Tarasienko ciężką ranę w brzuch, od której umarł w parę dni później.

Wybiegłszy na ulicę, aresztanci rozpoczęli bezładne strzelanie, które tak zaniepokoiło ludność, że dopiero rano niektórzy włościanie odważyli się wyjść z domu, aby się dowiedzieć, co się stało. Aresztantów zbiegło 11, zabierając z sobą 9 karabinów, 60 patronów, szynel, mundur i kilka czapek. Po upływie jednego dnia ujęto trzech aresztantów i odebrano 5 karabinów. Ludność włościańska brała udział w poszukiwaniu zbiegłych, ukrywających się w lasach i gorąco dziękowała szeregowcom za to, że odwagą swoją zapobiegli szeregowi gwałtów i zabójstw w tym przypadku, gdyby aresztanci wzięli górę w walce i z bronią w ręku zaczęli zdobywać sobie po wsiach środki do życia.

Z kolei. Dnia 15 listopada otwarto na przestrzeni Suchohera-Nowy Targ pomiędzy przystankiem Rogoźnikiem a stacyą Nowym Targiem przy kilometrze 4414 nowy przystanek osobowy Ludzimierz dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy będą wydawali konduktorzy w pociągach; należytość za pakunki z Ludzimierza będzie się opłacało w stacyi oddawczej. Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są już uwidocznione w VIII dodatku do ściennego i w IX dodatku do kieszonkowego rozkładu jazdy, ważnego od 1 maja b. r.

Petersburski dowcip. Jedno z pism humorystycznych petersburskich zamieszcza taką karykaturę: Gmach dumy, podwoje do niej otwarte i widać służącego, zamiatającego salę. Przed gmachem stoi policyant i odzywa się do służącego:

— Nie zamiataj, nie potrzeba, większość w dumie jest przecie nasza...

Temperatura dnia 14 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +6, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +7, w Salcburgu +5, w Gracu +6, w Pradze +7, w Tryeście +11, w Abbazyi +9, w Raguzie +14, w Budapeszcie +8, w Berlinie +6, w Hamburgu +3, w Monachium +5, w Zurychu +6, w Genewie +8, w Lugano +10, w Anglii +10, w Paryżu +8, w Biarritz +13, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +11, w Rzymie +11, w Neapolu +15, w Palermo +17, w Madrycie +10, w Sztokholmie +1, w Petersburgu +1, w Wilnie +3, w Warszawie +4, w Moskwie — 4, w Kijowie + 4, w Odessie + 8, w Serajewie + 7, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie +10, w Sofii +8, w Konstantynopolu +13, w Atenach + 17. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Jarosławiu X. Tomasz Oleksiński, kanonik i prepozyt obrz. łac., przeżywszy lat 87. — W Starym Samborze X. Józef Strzelbicki, proboszcz tamtejszy, w 43 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 772. Nieruchomy. Deszcz.

W sądzie.

— Czy byłeś pan już kiedy karany?

— Ta niby nie... ale już jestem żonaty!

Zwierzenie Julci.

— Ach! mam dzisiaj takie pragnienie, jakby mnie pocałował w usta dyrektor największej w Europie kopalni soli.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich naszych prenumeratorów cennik zabawek znanej firmy we Lwowie PP. Kauczyńskiego i Oberskiego.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: o godzinie 3½ popołudniu dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta,“ tragedya K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; o godzinie 7½ wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę wyjątkowo o godzinie 3-ej popołudniu „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna J. Offenbacha; wieczorem wyjątkowo o godz. 7½ „Cyrano de Bergerac“ — W poniedziałek „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich Zapolskiej. — We wtorek „Manon,“ opera Masseneta. — We środę po raz pierwszy „Rycerze północy,“ dramat w 4 aktach H. Ibsena. We czwartek „Eugeniusz Onegin“ Czaykowskiego. W piątek „Rycerze północy“. — W sobotę o godz. 3ej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy,“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera z p. Żelazowskim w roli Franciszka Moora; wieczorem o godz. 7½ „Żydówka,“ opera Halevy'ego.

Filharmonia lwowska. W sobotę dnia 16go listopada odbędzie się koncert Leopolda Godowskiego z następującym programem: 1. a) Bach: Praeludium i fuga E-dur, b) Beethoven: Sonata E-dur. 2. a) Schubert-Liszt: Gretchen am Spinnrad; Das Wandern, b) Schumann: Noveletta D-dur. 3. Chopin: a) Ballada g-moll, b) Nokturn g-dur, c) Scherzo h-moll, d) Andante i polonez Es-dur. 4. Liszt: a) Nokturn As-dur, b) Irrlichter, c) Mazeppa. 5. Strauss-Godowski: Valse-Caprice, na tematach opery „Nietoperz“.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Szkoła“ Z. Kaweckiego; we wtorek „Królewicz Jaszczur,“ baśń Raczyńskiego, „Ciocia Baruch“ Lipskiego i „Epidemia“ Mirbeau; we środę „Opieka wojskowa“ St. Bogusławskiego; we czwartek „Królewicz Jaszczur,“ „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“; w piątek „Cyd,“ tragedya Corneille'a; w sobotę „Narzeczona w depozycie,“ komedya P. Gavault i Rob. Charvay'a (nowość); w niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę“ i „Lita et Comp.,“ komedye Fredry; wieczorem „Narzeczona w depozycie“.

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy,* poemat taneczny, wykona Saffira Pradyaik i Segon Neville.—*„Jou-jou,“* groteska w 1 akcie. — *The Hinode,* cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff,* rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess,* mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph,* sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Wiktor Doleżan.** „Illustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego“. Poznań, Nakład drukarni i księgarni św. Wojciecha. 1906, Stronic 339.

Historycznym opisem rozwoju naszej literatury zajmowało się i zajmuje wielu naszych uczonych; wystarczy przytoczyć nazwiska zasłużonych badaczy, jak hr. Stanisław Tarnowski, prof. Brückner i ś. p. Piotr Chmielowski. Obszerne dzieła Tarnowskiego i Chmielowskiego, obejmujące aż po 6 tomów, wyczerpują historyę literatury polskiej i stanowią znakomite źródło nauki dla tych, którzy w dziedzinie piśmiennictwa pragną nabyć głębokiej wiedzy. Jednakowoż pamiętajmy, że nie każdy Polak posiada zasoby materyalne, czas wolny i podkład intellektualny do przestudyowania dzieł olbrzymich każdy zaś Polak, wielki czy maluczki, ma obowiązek choćby powierzchownie zaznajomić się z historyą literatury, bo znajomość piśmiennictwa kształci umysł i rozbudza miłość ojczyzny tak samo, jak znajomość dziejów ojczystych. Naukowa nasza literatura, jak dotąd, mało się oglądała na potrzeby tych ludzi, którym los poskąpił wykształcenia szkolnego, a którzy dopiero później, w dojrzalszym wieku, swe wykształcenie uzupełniają.

Gdyby literatura nasza posiadała tylko same perły, gdyby się składała z samych tylko arcydzieł, to wystarczyłoby prostaczkowi wejść do pierwszej lepszej księgarni i kupić książkę, której jeszcze nie czytał, a dobór możnaby pozostawić jego własnej woli. Wiemy jednak, że w piśmiennictwie, zwłaszcza najnowszem, więcej może jest plewy, niż dobrego ziarna. Zatem prywatna lektura, nieoparta na podstawach krytycznych, przedstawia dla prostaczka wielkie niebezpieczeństwo: albo natrafi szczęśliwie na dzieła dobre i wykształci się w kierunku pozytywnym, albo, natrafiwszy na utwory gnijącego ducha zarazi swój umysł tą zgnilizną, zanim on jeszcze dojrzał do samodzielnej krytyki. W interesie narodowym leży krzewienie pośród szerokich warstw smaku estetycznego na podstawach zdrowych, więc na dziełach, kształcących smak i duszę. Do rozróżnienia zaś dobrego od złego konieczne są pewne elementy krytyki literackiej, których nie można sobie przyswoić, dopóki się choćby pobieżnie nie pozna historyi piśmiennictwa.

Owóż ta okoliczność przyświecała autorowi niniejszego dzieła. P. Doleżan pragnie w sposób jak najprzystępniejszy zapoznać szeroki ogół z całokształtem naszego umysłowego dorobku i zachęcić go do czytania arcydzieł naszej literatury w oryginale. Ku chwale autora przyznajemy, że do osiągnięcia celu, jaki sobie wytknął, użył środków bardzo odpowiednich. Pisząc nie dla uczonych, lecz dla uczących się, wybrał styl wprawdzie obrazowy ale wysławia się lekko, zrozumiale i czysto po polsku. Gdzie koniecznie musiał użyć wyrazów obcych, tam je zaraz objaśnia. Wykład ożywia rycinami zabytków polskiego piśmiennictwa i portretami najbardziej znanych autorów, do czytania zaś dzieł w oryginale zachęca stosownymi i zręcznie w całość wykładu wplecionymi wypisami, które zarazem barwnie i wymownie illustrują charakter twórczy autorów, tak, że i laik nieobeznany z technicznemi wyrażeniami literackiej krytyki, a zatem nierozumiejący, co to jest naprzykład „wdzięk formy stylowej“, lub „wyższy nastrój“, łatwo może te wyrażenia pojąć, gdy się wczyta uważnie w załączone wypisy. Jasność stylowa ułatwi dziełu p. Doleżana rozszerzenie się w kołach, dla których krytyka literacka, pojawiająca się czy to w prasie, czy w osobnych dziełach, jest niezrozumiałą. Jaki stąd owoc wypadnie dla kultury ludu, łacno się domyśleć: pomniejszy się liczba dekadenckich niedouków, którzy bezkrytycznie rozmiłowują się w nędznych utworach modernistycznych, a nie mają nawet pojęcia, jakie drogocenne skarby posiada nasza literatura.

Drugą wielką zaletą niniejszej książki jest staranne ujęcie całości naszego piśmiennictwa. Autor w niewielkim tomie zdołał pomieścić wszystkich polskich pisarzy, zasługujących na jakąkolwiek wzmiankę. Od najdawniejszych zabytków i śladów polskiej mowy aż do pisarzy, żyjących pośród nas, nikogo nie pominął, każdego działalność jasno i krytycznie streścił, nikomu niesprawiedliwie nie ubliżył, a przecież sposobem, w jaki przedstawia twórczość każdego pisarza, daje czytelnikowi poznać, czy i o ile warto dzieło tego pisarza czytać. Historyę zaczyna od wieków zamierzchłych, od czasów Piastowskich; przechodzi po krótce czasy Jagiellońskie, podnosi wpływ krakowskiej akademii na rozwój polskiej kultury i zatrzymuje się nieco dłużej nad złotym okresem, dając przykłady stylu Reya, Kochanowskiego i Skargi. Potem w zamaszystych rysach skreśla zastój za czasów saskich, bada przyczyny odrodzenia się literatury i charakteryzuje różnicę między klasycyzmem a romantyzmem. Oczywiście najdłużej zatrzymuje się autor nad wielką trójcą poetów: Mickiewiczu, Krasińskim i Słowackim. Nauczywszy czytelnika na stosownie dobranych przykładach cenić polot duchowy największych wieszczów, przechodzi do czasów współczesnych nam, zaznacza upadek wielkiej romantycznej poezyi, krytykuje ostro dekadentów, wyszczególnia najlepszych z pośród pisarzy żyjących i w końcu podaje zarys piśmiennictwa naukowego we wszystkich trzech zaborach.

W zakończeniu wzywa czytelnika, aby „usunął braki tej książki przez gorliwe rozczytywanie się w innych, obszerniejszych dziełach, które z równą miłością mówią o duchowych skarbach naszego narodu... A niechaj wierzy, że takie rozpatrywanie się w naszych wzorowych pisarzach przyniesie mu ulgę w cierpieniu, podniesie serce i doda otuchy do walki z przeciwnościami...“

Cieszymy się bardzo, że książka, owiana takim duchem, rozejdzie się w szerokie warstwy. Oby się spełniło życzenie autora, wypowiedziane w przedmowie, że „za swój trud będzie najzupełniej wynagrodzony, jeśli chociaż w części przyczyni się do całkowitego ziszczenia marzeń nieśmiertelnego Adama, wyrażonych w *Panu Tadeuszu,* by jego proste księgi zbłądziły pod wszystkie nasze strzechy.

* **Stanisław Bełza.** „Ojczyzna w pierwszych poezyach Mickiewicza“. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1908. Stronic 59.

Szanowny Autor, znany z licznych prac naukowych, tudzież pięknych opisów z podróży po najcharakterystyczniejszych miejscowościach Europy, tudzież Afryki północnej, wziął sobie za zadanie rozpatrzeć w osobnem studyum, które właśnie teraz opuściło prasę drukarską, główny rys dzieł naszego nieśmiertelnego wieszcza, mianowicie miłość ojczyzny: jak się ona w nim i przez niego przejawiała, jakie w pierwszych jego poezyach przyoblekała formy, jakie miejsce zajmowała w jego wielkiem sercu i w jakim stosunku stawiała się do innych uczuć. Autor oparł swoje wywody na trzech najbardziej charakterystycznych utworach z epoki pierwszej twórczości Mickiewicza, mianowicie na wierszu „Romantyczność“, w którym Mickiewicz wypowiedział, czem winno być w człowieku serce; na „Żywilli“, napisanej prozą, a ogłoszonej w 1819 r. w *Tygodniku wileńskim,* w której wskazał wyraźnie ku czemu serce to najpotężniej uderzać powinno; i wreszcie na poemacie „Grażyna“, w którym zwraca uwagę na ten wzorowy typ niewiasty, na jej potężną miłość dla ojczyzny, która w chwili niebezpieczeństwa i potrzeby kraju popchnęła ją do bohaterstwa.

W całym utworze p. Bełzy przebija wielkie uwielbienie dla naszego nieśmiertelnego wieszcza i gorąca miłość ojczyzny.

Książkę zdobią dwa portrety: Mickiewicza z jego lat młodzieńczych i Maryli Wereszczakówny.

* **X. Adam Podwin.** „Drogowskazy“ (Listy do młodego przyjaciela). Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1907. Stronic 203.

Piękna, szlachetna, pożyteczna książka. Gdyby ateistyczna dzisiejsza młodzież chciała zapomnieć, że pisał ją duchowny i bez uprzedzenia wzięła ją do ręki, a tak ją serdecznie i uważnie odczytała, jak się czyta listy dobrego a rozumnego przyjaciela, odniosłaby wielki z niej pożytek i do zgonu byłaby czcigodnemu autorowi wdzięczną za tę moralną podporę, jakiej jej udzielił w najtrudniejszych chwilach życia, bo w epoce przejścia z wieku chłopięcego w młodzieńczy, kiedy to w duszach odbywa się najzaciętsza walka dobrego ze złem — natury skażonej z nadprzyrodzonemi siłami, danemi nam przez Boga.

Rady i nauki dawane w tem dziele młodzieży, ujęte są w formę listów, pisanych stylem pięknym, miejscami wprost poetycznym, a nigdzie suchym lub moralizatorskim. Listów tych jest trzydzieści dziewięć, a w każdym poruszona jest jakaś myśl inna, głęboka i ważna. Więc mówi w nich autor o prawdziwem szczęściu, jakie można na tym świecie osiągnąć, o ideałach młodzieńczych, ojczyźnie, odwadze, pracy społecznej, prawdzie, dobroci, grzeczności, karności, o charakterze, czystości, obowiązkowości, o lekturze, o towarzystwie itd. itd. Niepodobna wszystkiego wymienić, dość powiedzieć, że nie pominął autor niczego, co tylko może mieć wspólnego z życiem katolickiego młodzieńca, coby go mogło uzbroić przeciw pokusom, słabościom i zwątpieniom.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 listopada.

(Z). I dziś mieliśmy zwyżkę kursu na giełdzie, co przypisać należy temu, iż dyrekcya banku angielskiego nie podwyższyła dalej swej stopy procentowej, jak się tego obawiano. Nadto — jak donoszą z Londynu — są w toku rokowania z dyrekcyą banku francuskiego, mające na celu dalsze zasilenie zapasów złota banku angielskiego.

Na tutejszej giełdzie podniosły się wszystkie akcye bankowe z wyjątkiem akcyi Länderbanku. Te ostatnie spadły na 397, a więc poniżej wartości nominalnej ze względu na ewentualne następstwa strat poniesionych przez filię londyńską.

Z akcyi kolejowych na pierwszy plan wysunęły się akcye Staatsbahnu i podniosły się w kursie o 7 koron. Mówią bowiem w sferach giełdowych, że zaraz po wniesieniu w izbie projektu ogólnej ustawy o upaństwowieniu, rozpocznie rząd z zarządem Staatsbahnu pertraktacye co do wykupna tej kolei.

Z Budapesztu donoszą, że rząd p. Weckerlego zamierza przeprowadzić bardzo doniosłą reformę giełdową na Węgrzech. Przedewszystkiem ma być zreformowana giełda zbożowa w tym duchu, że handel terminowy zbożem zostanie bardzo znacznie ograniczony.

Podobne stosunki, jak w węgierskim handlu drzewnym, zaczynają wytwarzać się także w Niemczech. Z Gdańska donoszą, że ostatnimi dniami zbankrutowały tam dwie wielkie firmy drzewne a dalsze bankructwa spodziewane są lada dzień.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15-go listopada 1907 r.)— Przy słabem zaofiarowaniu odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu mocnem i ceny pozostały niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·30 do 12·70 koron, czerwoną od 12·30 do 12·70, żyto od 11·00 do 11·60, jęczmień od 8·60 do 9·40, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·90 do 8·10, Cinquantino od 8·70 do 9·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·60 do 18·00. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym. Przed paru dniami policya zaaresztowała kilku anarchistów i socyalistów za jakieś przekroczenia i odstawiła ich do sądu. Wczoraj komitet socyalistyczny w połączeniu z komitetem anarchistycznym powziął uchwałę grożącą rządowi, że jeżeli w przeciągu tygodnia nie wypuści wszystkich anarchistów i socyalistów z więzienia, to nastąpi ogólny strejk w Rzymie.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Na dzisiejszej rozprawie przeciw p. Tad. Majeskiemu ława przysięgłych zgodnie zaprotestowała przeciw zeznaniu świadka Nowaka, urzędnika Tow. Wzaj. Ub. Świadek ten powiedział mianowicie, że Dyrekcya Tow. Wzaj. Ubezp. sprzeciwiała się wytoczeniu obecnego procesu, gdyż podziela szerzącą się w społeczeństwie nieufność do sądów przysięgłych w sprawach prasowych, albowiem zdarzają się coraz częściej wypadki, że osoby poszukujące obrony swego honoru wychodziły jeszcze więcej zbezczeszczone z rozprawy przed sądem przysięgłych. Przewodniczący trybunału oświadczył, że protest ławy będzie zapisany w protokole.

Warszawa. Zabito krawca Tuśkiewicza w jego pracowni. Prawdopodobnie była to zemsta za to, że przy poprzednim napadzie na jego pracownię, dwaj napastnicy wpadli w ręce policyi.

Radom. Edward Balcer, skazany w tych dniach na 5½ miesiąca twierdzy, a uwolniony po wliczeniu mu 9 miesięcy więzienia śledczego, został znowu administracyjnie osadzony w więzieniu na 3 miesiące za przechowywanie nielegalnych wydawnictw demokratyczno-narodowych.

Warszawa. Opracowany przez posłów rosyjskich z Mińska litewskiego projekt wywłaszczenia Polaków z ziemi nie ogranicza się do Litwy, lecz objąć ma także Chełmszczyznę. Wywłaszczenie ma nastąpić stopniowo. Naprzód mają być wywłaszczone majoraty, następnie wielkie majątki ziemskie.

Łódź. Agenci zastrzelili znanego bandytę Kowalczyka, gdy począł przed nimi uciekać.

Petersburg. Mowę prezesa Dumy Chomiakowa bardzo surowo skrytykowały organa stronnictwa kadetów i lewicy. Zdaniem tych pism, nowy prezes Dumy zarekomendował się jako przedstawiciel ciasnych dążeń partyjnych.

Poznań. P. Paweł Fuss, Niemiec, właściciel dóbr rycerskich Witachowa, wydał broszurę p. t. „Die Zustände in der Provinz Posen“, w której kreśli stosunki polskie w świetle prawdziwem i wykazuje krzywdy Polaków, zadaje kłam bajkom hakatystów.

Tryest. Wczoraj wieczorem ponowiły się próby urządzenia demonstracyi na rzecz włoskiego uniwersytetu, ale policya je udaremniła.

Rzym. W Medyolanie ponowiły się wczoraj wieczorem demonstracye studentów na rzecz utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Po zgromadzeniu, na którem wygłoszono ostre mowy, studenci próbowali pociągnąć przed konsulat austro-węgierski, zatrzymano ich jednakowoż.

Także we Florencyi urządzono podobną demonstracyę. W budynku konsulatu austro-węgierskiego wybito szyby. Policya energicznie wystąpiła. Przyszło do bójki. Kilka osób aresztowano.

Windsor. Wczoraj popołudniu wręczono cesarzowi Wilhelmowi dyplom honorowego doktora praw uniwersytetu w Oxfordzie.

Tulon. W pobliżu portu aresztowano podejrzane indywiduum, które podało, że nazywa się Max Schumann i pochodzi z Niemiec. Znaleziono przy niem mapę Austryi i Bawaryi. Sądzą, że jest to szpieg.

Paryż. Okręty wojenne wszelkich kategoryi w Tulonie otrzymały nową księgę sygnałową, ponieważ zachodzi obawa, że szpieg Ullono skopiował dawną księgę i któremuś mocarstwu sprzedał.

Gniezno. Przy wyborach do rady miejskiej Polacy ponieśli klęskę. Nie wybrano ani jednego Polaka, jakkolwiek ludność polska stanowi większość.

Przyjechali dnia 16 listopada. S. Zawistowski z Supranówki. P. Podhorodyński, W. Chojecki i W. Wasilewski z Rosyi. M. Haszlakiewicz z Mostów. R. Stryjeński i P. Porczyński z Krakowa. K. Łukasiewicz ze Stanisławowa. Dr. J. Stampl ze Starego Sącza. J. Stiglitz z Rosyi.

Przyjechali dnia 16 listopada. Z. Ryzy z Rosyi. M. Marek z Żywca. S. Woliński z Radomyśla. W. Tabiański z Sokala. H. Sawczyński z Bełza. M. Sawicki z Halicza. J. Postępski z Borszczowa. J. Peo z Doliny. J. Schick, L. Lederer, E. Kraupa, S. Schönwald, E. Blum, D. Fleischer, H. Blau i A. Tschepper z Wiednia. J. Powroźnicka z Jarosławia.

Budapeszt 16 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·76—12·77 (na październik 11·88—11·89); żyto na na kwiecień 11·94—11·95; owies na kwiecień 8·64—8·65; kukurudza na maj 7·40—7·41. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 listopada.

Marki 117.80, renta majowa 95·75, węgierska renta koronowa 92·00, akcye: austr. zakł. kredyt 622·50, węg. zakł. kred. 730·50, anglobanku 290 00 unionbanku 527.00, bankvereinu 516 00, länderbanku 397·00, kolei państw. 646·00, lombardy 143 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 582·00, Rima Muranyi 507·00, prag. T. żel. 2400·25, losy tureckie 181·50, ruble 253.50. Usposobienie: słabe.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.00.

Lwów 16 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 546 — do 552.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 568·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109 60 do 110 30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00. do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·30 do 100·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·60 do 93·30. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 - 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon. dor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·50 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.